



Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
Biuro Analiz

BIULETYN

nr 9 (113) • 19 lutego 2003 r. • © PIISM

nr egz. ~~PIISM~~

Redakcja: Krzysztof Balon, Sławomir Dębaki (redaktor naczelny), Dorota Dołęgowska (redaktor techniczny),
Maciej Krzysztofowicz, Urszula Kurczewska, Wiesława Lach (sekretarz redakcji), Rafał Morawiec

Dyskusja w Sojuszu Północnoatlantyckim w sprawie wzmocnienia obrony Turcji

Edyta Posel-Częścik

Stany Zjednoczone, przekonane o nieskuteczności dotychczasowych wysiłków społeczności międzynarodowej w kwestii rozbrojenia Iraku, szykują się do interwencji zbrojnej. Elementem tych przygotowań są działania podejmowane na forum Sojuszu Północnoatlantyckiego. Mają one na celu między innymi wzmocnienie obrony Turcji – jedynego członka Sojuszu graniczącego z Irakiem – na wypadek irackiego ataku odwetowego. Amerykanie zaproponowali wysłanie do Turcji natowskich samolotów zwiadowczych AWACS, zainstalowanie na jej terytorium systemu obrony przeciwrakietowej *Patriot* oraz środków obrony przed atakiem bronią chemiczną i biologiczną. Oprócz tego USA postulowały zwolnienie części swoich sił stacjonujących w bazach w Europie oraz pełniących misje na Bałkanach. Kwestie te pojawiły się jako temat obrad Rady Północnoatlantyckiej w dniu 6 lutego 2003 r. Ponieważ zaproponowane przez stronę amerykańską działania zostały uznane przez część państw europejskich za przedwczesne, Lord Robertson zaproponował dalsze konsultacje i podjęcie decyzji w drodze tzw. cichej procedury. Oznaczało to, iż jeśli do 10 lutego br. żaden sojusznik nie wniósłby sprzeciwu, propozycja USA zostałaby przyjęta. Tymczasem Francja i Belgia, a także Niemcy, zgłosiły sprzeciw. Motywowały go faktem, że decyzja o militarnym rozwiązaniu problemu irackiego nie jest jeszcze przesądzona. W odpowiedzi Turcja, pierwszy raz w historii NATO, powołała się na artykuł 4 Traktatu Waszyngtońskiego i poprosiła o konsultację sojuszniczą. Po mediacji Robertsona, zakończonej wycofaniem postulatów USA nie mających związku z obroną Turcji i w wyniku pośrednictwa dyplomacji belgijskiej, udało się osiągnąć konsensus. W dniu 16 lutego 2003 r. Komitet Planowania Obrony NATO podjął decyzję w sprawie wsparcia obrony Turcji na wypadek zagrożenia ze strony Iraku. Kompromis osiągnięto po dziesięciu dniach konsultacji w Sojuszu Północnoatlantyckim i ponad miesiącu nieformalnych rozmów. Decyzję powiązano z wykonaniem rezolucji nr 1441 Narodów Zjednoczonych i podkreślono, że dotyczy ona jedynie obrony Turcji i nie przesądza o żadnej innej akcji NATO, ani przyszłych decyzjach Sojuszu oraz ONZ.

Długotrwały impas w procesie decyzyjnym negatywnie wpłynął na wizerunek NATO. Potencjał Stanów Zjednoczonych umożliwił udzielenie Turcji odpowiedniej pomocy bez oglądania się na wsparcie jakiegokolwiek innego państwa. Tymczasem sprawa o niewielkim znaczeniu militarnym urosła w NATO do rangi poważnego problemu politycz-

nego. Rozdźwięk wśród sojuszników doprowadził do podważenia wiarygodności Sojuszu.

Wiarygodność była dotychczas jednym z najważniejszych atutów Sojuszu Północnoatlantyckiego. Instytucja ta efektywnie funkcjonowała przez pięćdziesiąt lat swego istnienia nie tylko dzięki posiadanemu przez jej członków potencjałowi militarnemu, ale przede wszystkim dzięki spójności politycznej, gwarantującej, że w chwili zagrożenia potencjał ten zostanie skutecznie wykorzystany. Oczywiście w przeszłości zdarzały się różnice zdań wśród sojuszników, jednak w sytuacjach kryzysowych Stany Zjednoczone mogły liczyć na poparcie pozostałych członków Sojuszu. Tak było podczas kryzysu kubańskiego i podczas kryzysu raketowego w latach osiemdziesiątych, a także w 1999 r., gdy podejmowano decyzję o interwencji sił NATO w bylej Jugosławii.

Spójność polityczna członków Sojuszu wynikała ze wspólnoty wartości i interesów. Poszanowanie dla demokracji, wolności jednostki i rządów prawa w dalszym ciągu łączy państwa członkowskie NATO. Wydaje się jednak, że po upadku ZSRR, wraz ze zmianą zagrożeń, zaczęła się kruszyć wspólnota interesów. W czasach podziału świata na dwa rywalizujące bloki, zagrożenie zewnętrzne było na tyle poważne i bezpośrednie, że jednoczyło członków NATO pod niekwestionowanym przywództwem Stanów Zjednoczonych. Tylko USA posiadały niezbędne środki pozwalające na zapewnienie skutecznej obrony sojuszników. Od początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły się pojawiać różnice w postrzeganiu zagrożeń przez członków NATO. Upadek porządku bipolarnego spowodował w Europie Zachodniej wzrost poczucia bezpieczeństwa, jednocześnie przed społecznością międzynarodową pojawiły się nowe wyzwania – między innymi wybuch wojny na Bałkanach zmusił sojuszników do określenia nowej funkcji NATO. Ponieważ instytucje europejskie nie były w stanie rozwiązać konfliktu bałkańskiego, Stany Zjednoczone, po długiej beczynności, zdecydowały się na interwencję dyplomatyczną, a następnie wojskową w ramach NATO. Jedną z konsekwencji było pojawienie się w Stanach Zjednoczonych przekonania o konieczności kontynuowania przez to państwo aktywnej polityki międzynarodowej, będącej gwarancją bezpieczeństwa światowego.

Jeśli nawet USA i ich europejscy sojusznicy dostrzegają we współczesnym świecie podobne zagrożenia takie jak: terroryzm międzynarodowy, proliferacja broni masowego rażenia, czy zagrożenia ekologiczne; to mają często odmienne poglądy na metody zapobiegania im i ich zwalczania. Stany Zjednoczone, przede wszystkim ze względu na posiadany potencjał, ale także w związku z odmienną od europejskiej tradycją i kulturą polityczną, w obliczu konfliktów międzynarodowych wykazują tendencję do wykorzystywania sił zbrojnych i działań unilateralnych. Państwa Europy Zachodniej, nie dysponujące takim potencjałem, skłaniają się raczej do rozstrzygnięć dyplomatycznych i długookresowych.

Przykładem powyższych różnic stała się ostatnio kwestia rozbrojenia Iraku. Administracja prezydenta George'a W. Busha, w reakcji na łamanie przez Irak rezolucji ONZ zmierzających do pozbawienia tego państwa broni masowego rażenia, dąży do wymuszenia przestrzegania decyzji społeczności międzynarodowej za pomocą interwencji zbrojnej. Stany Zjednoczone uważają, iż praca inspekcji ONZ nie przynosi oczekiwanych wyników, przede wszystkim ze względu na brak dobrej woli ze strony Saddama Hussajna. W związku z powyższym gotowe są do podjęcia operacji wojskowej w Iraku, nawet bez kolejnej rezolucji Rady Bezpieczeństwa.

Odmienne stanowisko zajmują Francja i Niemcy, które opowiadają się za środkami pokojowymi i nawołują, by misje ONZ i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej były kontynuowane, i w dniu 10 lutego 2003 r. ogłosiły plan ich wzmocnienia.

Kancelarz Niemiec już poprzednio stwierdził, że jego kraj nie weźmie udziału w żadnej interwencji zbrojnej w Iraku. Wydaje się jednak, że polityka RFN w tej kwestii ma podłoże wewnętrzne i w dużej mierze bazuje na ożywionych podczas ostatniej kampanii wyborczej nastrojach antyamerykańskich. Francja natomiast z jednej strony obawia się niekorzystnych skutków amerykańskich działań dla sytuacji na Bliskim Wschodzie, z drugiej zaś broni własnej pozycji w Radzie Bezpieczeństwa i jej kompetencji jako jedyne go organu posiadającego prawo do zadecydowania o akcji militarnej. Republika Francuska ma w rejonie potencjalnego konfliktu własne interesy i nie jest skłonna ich

poświęcić dla realizacji interesów USA, zaś status stałego członka Rady Bezpieczeństwa jest jednym z ostatnich „bastionów” francuskiej mocarstwowości. Mimo to wydaje się, że za cenę zachowania prestiżu i odpowiednich koncesji w powojennych zyskach, Francja gotowa jest zmienić stanowisko. Co więcej, pewne przygotowania czynione w siłach zbrojnych świadczą o możliwości czynnego przyłączenia się Francji do antyirackiej koalicji. Najprawdopodobniej więc mocarstwa stale zasiadające w Radzie Bezpieczeństwa osiągną kompromis, lecz ich spór może odbić się na kondycji euroatlantyckich instytucji bezpieczeństwa, przede wszystkim NATO.

Wydarzenia ostatnich dni skłoniły obserwatorów do formułowania opinii o kryzysie w Sojuszu Północnoatlantyckim – przede wszystkim kryzysie wiarygodności. Wydaje się, że doprowadziły do niego ambicje dwóch głównych stron tego sporu. Stronie amerykańskiej wydawało się, że może postępować z sojusznikami tak, jak w czasach zimnej wojny, gdy pod presją zewnętrznego zagrożenia europejscy sojusznicy akceptowali wszystkie amerykańskie propozycje. Z kolei dyplomacja francuska i niemiecka sądziły, że mają mandat do reprezentowania stanowiska sojuszników europejskich. Tak więc Amerykanie obstawali przy swojej propozycji, jak gdyby od jej przyjęcia zależało rzeczywiste bezpieczeństwo Turcji, zaś Francuzi i Niemcy utrzymywali w tej sprawie weto uznając, że jego wycofanie jest równoznaczne ze zgodą na interwencję zbrojną w Iraku. Jak każdy kryzys tak i ten, musi doprowadzić do przesilenia. Może ono oznaczać albo koniec Sojuszu, albo jego odnowienie. Ostra retoryka obydwu stron sporu wskazywałaby, iż bardziej prawdopodobne jest pierwsze rozwiązanie, natomiast analiza rzeczywistych interesów – że drugie. Powiązania gospodarcze i innej natury (np. współpraca organów ścigania w dziedzinie walki z terroryzmem) między USA a Europą są na tyle silne, że Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na ryzyko utraty wpływów politycznych w strefie euroatlantyckiej, a Sojusz jest przecież tych wpływów podstawowym gwarantem. Ostatnie wydarzenia dowiodły również, że Europa dla zbudowania długookresowej równowagi potrzebuje arbitra w postaci USA i forum, na którym można budować trudny konsensus, czyli Rady Północnoatlantyckiej. Wydaje się jednak, że Stany Zjednoczone będą musiały pogodzić się z faktem, iż NATO nie będzie narzędziem ich globalnej polityki, zaś Europa nie ma jednolitej wizji polityki międzynarodowej. Europejczycy nie podzielają także percepcji zagrożeń, prezentowanej przez USA. Z drugiej strony, Europa Zachodnia musi przywyknąć do myśli, że nie jest już jedynym, a z czasem nie będzie nawet najważniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w ich działaniach na skalę światową. Kryzys wokół Iraku może więc okazać się katalizatorem zmian, z których Sojusz Północnoatlantycki wyjdzie jako instytucja o ambicjach na skalę regionalną, ale w pełni wiarygodna, bo zdolna wypełniać powierzone jej zadania. W takiej instytucji państwo średniej wielkości ma ogromną szansę stać się wiarygodnym i cennym sojusznikiem, działając w ramach własnych możliwości.

OGŁOSZENIA

*Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
zaprasza na III cykl wykładów publicznych*

**Polska w Unii Europejskiej:
Jaka polityka zagraniczna?**

23 października 2002 – Jerzy Buzek

26 listopada 2002 – Józef Oleksy

17 grudnia 2002 – Waldemar Pawlak

23 stycznia 2003 – Hanna Suchocka

27 lutego 2003 – Jan Olszewski

27 marca 2003 – Jan Krzysztof Bielecki

24 kwietnia 2003 – Tadeusz Mazowiecki

22 maja 2003 – Włodzimierz Cimoszewicz

17 czerwca 2003 – Ryszard Stemplowski (PISM)

**Pałac Staszica, Nowy Świat 72
Sala Lustrzana, godz. 18¹⁵**

Telefoniczna rezerwacja miejsc siedzących – 556 8009 –
w ciągu dwóch dni poprzedzających dzień wykładu (10⁰⁰-16⁰⁰).

**Terminy wykładów mogą ulec zmianie
Informacje: www.pism.pl**